

Są to dwa komentarze, które wygłosiłem z paryskiego studia Radia Wolnej Europy. Pokazują one dylematy, które widziałem po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu. Drugi komentarz napisany po wyborach 1989 roku wskazywał na potrzebę powołania rządu niekomunistycznego, która wtedy jeszcze wydawała mi się mało prawdopodobna.

Czy to zagra gospodarczo?

Od początku obrad Okrągłego Stołu w Polsce i na emigracji, zadajemy sobie pytanie, co one dadzą? Ciekawi jesteśmy jak może wpłynąć na problemy gospodarcze przeprowadzenie uzgodnionych zmian? Czy ułatwią one ich rozwiązanie i przybliżą moment, kiedy od ekonomicznej strony życie w kraju stanie się znośne? W artykule tym nie ma odpowiedzi „murowanych”, jest kilka przypuszczeń i znaków zapytania zrobionych daleko od Wisły w dniu zakończenia obrad przy Okrągłym Stole.

Generalnie zmiany, jakie mają nastąpić są pozytywne, bo prowadzą do zasadniczego podważenia czterdziestoletniej już praktyki kierowania gospodarką przez znikomą mniejszość społeczeństwa, na zasadzie uzurpacji i na dodatek w sposób, który nigdzie nie dał sukcesu ekonomicznego. Mówię o podważeniu, a nie likwidacji, bo ważne składniki patologii gospodarczej, jak choćby nomenklatura partyjna, pozostały. Ale po okrągłym stole łatwiej będzie ograniczać jej szkodliwe skutki i łatwiej będzie ją usunąć. Podobnie jak inne patologie odziedziczone po październikowej rewolucji, jeżeli nie dojdzie do konserwatywnego zwrotu w Moskwie. Przebyto spory kawałek drogi ku normalności i otwarto przejście do następnego etapu - tak można podsumować ogólnie obrady okrągłego stołu.

Kiedy jednak przyjrzymy się bliżej nowemu, to obraz się różnicuje. Ma ono elementy, które pomogą rozwiązywać problemy gospodarcze, i takie, które mogą to utrudnić. Sprzyjało będzie znaczne zwiększenie kontrolnej roli opinii publicznej w nad decyzjami administracji państwowej a także władz partyjnych. Wzmocnienie tej kontroli widać zresztą od paru lat. Jest ono następstwem liberalizacji życia społecznego. Do tej pory głównymi kanałami wpływu opinii publicznej są coraz

częstsze manifestacje, na przykład ekologiczne, a także prasa. Ta z „drugiego obiegu” i ta nadal cenzurowana, ale coraz łagodniej. W wyniku zmian, jakie mają nastąpić, społeczna kontrola nad władzą wzmocni się przez rozbudowę legalnie działających stowarzyszeń, a także przez wprowadzenie opozycji do struktur państwa. Dzięki temu powstaną znacznie lepsze możliwości zapobiegania decyzjom nieprzemyślanym czy dyktowanym przez interesy partykularne. To właśnie takie decyzje, kwitujące przy braku kontroli publicznej, doprowadziły Polskę do obecnego stanu gospodarczego.

Rozwój legalnych stowarzyszeń, prasy niezależnej od rządu i PZPR oraz utworzenie opozycji w parlamencie sprawi, że siłę przebicia zyskają koncepcje polityki ekonomicznej i przebudowy systemu gospodarczego, które do tej pory nie mogły wygrać z oficjalnym punktem widzenia, często bardzo przestarzałym. Inaczej mówiąc, z pośród myśli i pomysłów krążących w społeczeństwie i zawodowych elitach większa część brana będzie pod uwagę przy wytyczaniu ekonomicznego kursu.

Jakie natomiast mogą być nowe komplikacje w rozwiązywaniu problemów gospodarczych? One są na ogół produktem ubocznym od zmian pozytywnych. Przywrócenie swobody organizowania się w związki zawodowe i powrót „Solidarności” do legalnego działania jest wielkim krokiem ku normalności w Polsce. Wolne związki zawodowe są nieusuwalnym elementem demokratycznego krajobrazu. Hasło „nie ma wolności bez Solidarności” jest w tym sensie całkiem prawdziwe. Ale z drugiej strony wprowadzenie do przedsiębiorstw i instytucji niezależnych związków zawodowych może utrudniać nieuchronne zdyscyplinowanie gospodarki, to znaczy doprowadzenie do równowagi popytu z podażą, przy inflacji dającej się tolerować. Takie związki zawsze wzmacniają siłę nacisku rewindykacyjnego na szczeblu zakładów. Po to się przecież je tworzy. Z drugiej strony zdolność do kontrolowania tego zakładowego nacisku przez wyższe władze związkowe, jest niewielka. Dowodzi tego doświadczenie „Solidarności” z roku 1981 i doświadczenie zachodnich związków zawodowych. W Polsce gospodarka poza rolnictwem składa się ponadto prawie wyłącznie z przedsiębiorstw państwowych. Ich dyrekcje w razie trudności finansowych spowodowanych przez

żądania płacowe będą zwracać się o pomoc do państwa. Przedsiębiorstwa państwowe rzadko bankrutują także dlatego, że władza obawia się politycznych skutków bezrobocia. W rezultacie sektorem najbardziej strajkowym na Zachodzie jest sektor publiczny, który z tego między innymi powodu przegrywa często konkurencję z sektorem prywatnym. Skojarzenie autentycznych związków zawodowych z gospodarką państwową może spotęgować inflacyjne oddziaływanie naturalnej w tym sektorze wysokiej skłonności strajkowej. Obecnie, więc nabiera szczególnej pilności problem poddania gospodarki polskiej regułom rynku i przywrócenia jej także nowoczesnej struktury własnościowej z dominacją sektora niepaństwowego. Staje się to teraz nie tylko warunkiem większej sprawności ekonomicznej kraju, lecz także warunkiem prawidłowego funkcjonowania ruchu związkowego. Musi on w działaniach rewindykacyjnych napotykać przeciwwagę pod postacią groźby upadku firmy, co pozwala na utrzymywanie żądań w granicach ekonomicznych możliwości.

Powstaje jednak problem, czy urynkowanie gospodarki i jej denacjonalizacja blokowane dotąd przez ideologię PZPR i interesy administracji państwowej nie będą hamowane przez okrągło-stołową opozycję zyskującą wpływ na decyzje państwowe? Jest to opozycja wywodząca się z ruchu związkowego i czerpiąca siłę z zaufania tej samej pracowniczej, robotniczej bazy, jaką jest baza „Solidarności”. Czy więc potrafi ona sformułować lub choćby poprzeć niezbędne przemiany gospodarcze, które przy najszcześniejszych układach muszą zawierać posunięcia trudne do przełknięcia dla świata pracy? To jest pytanie, na które tymczasem nie można odpowiedzieć twierdząco nawet uwzględniając fakt, że domaga się ona od dawna likwidacji nakazowego systemu gospodarczego. Czym innym jest bowiem swobodna refleksja nad tym, co powinno być w gospodarce zmieniane, a czym innym branie odpowiedzialności za takie przemiany przed własną bazą społeczną, która może być im niechętna. Zaangażowanie opozycji na rzecz gospodarki rynkowej nie ulega wątpliwości, ale lęk, by wprowadzając ją nie popaść w konflikt z własnymi zwolennikami może także hamować przemiany zastępując w tej roli słabnący uścisk ideologii. Jak widać, wielki krok ku normalności w kraju, jakim mogą być przemiany zapoczątkowane przez Okrągły Stół zawiera też znaki

zapytania. Istnieje ryzyko, że powstanie układ już nie totalitarny - choć jeszcze nie demokratyczny - ale nadal zbyt słaby by dźwignąć nasze problemy ekonomiczne.

Sartrouville, 5 kwiecień 1989 r.

Rządy czynu czy bezsilności?·

Zwycięstwo wyborcze zapewniło opozycji liczną grupę deputowanych w Zgromadzeniu Narodowym. Jednocześnie wzmocniło wagę polityczną całej, także tej pozaparlamentarnej, opozycji w stosunku PZPR i jej coraz bardziej niechętnych sojuszników. Takiego wzmocnienia można było się spodziewać już po opublikowaniu dokumentów Okrągłego Stołu, choć były powody by sądzić, że zmiana układu sił na korzyść opozycji będzie wolniejsza. Stało się inaczej, wzbudziło to nawet niepokój, rozproszony przez bezprecedensową i zasługującą na uznanie deklarację rzecznika prasowego Partii, akceptującą wynik głosowania. Spektakularne wzmocnienie znaczenia opozycji powinno dać w zasadzie pozytywne skutki gospodarcze. Poważne komplikacje powstać mogą natomiast dlatego, że z wyborczego werdyktu nie będą zapewne wyciągnięte normalne w takich okolicznościach konsekwencje.

Zacznijmy od skutków pozytywnych. Pojawienie się wpływowej opozycji zamyka, miejmy nadzieję, że na zawsze, okres, kiedy decyzje gospodarcze angażujące ogromne środki i przesądzające sytuację ekonomiczną na lata podejmowano w wyniku targów między nie kontrolowaną władzą i jej aparatem. W tych targach interesy reszty, czyli ogromnej większości ludzi interpretowano dowolnie bez pytania ich o zdanie. To między innymi doprowadziło do powstania struktur gospodarczych odwróconych od ludzkich potrzeb i co za tym idzie do upowszechnienia się przekonania, że pracą nie można dojść do niczego. Możliwość wyrażania różnych interesów i punktów widzenia na sprawy ekonomiczne, jaka się pojawia oraz wywierania nacisku, by były uwzględnione stwarza znacznie bardziej, choć jeszcze nie całkiem, normalne warunki uzgadniania decyzji gospodarczych. Oczywiście nowa sytuacja nie gwarantuje, że podejmowane będą zawsze decyzje najlepsze i że to opozycja będzie ich inicjatorem. Zdarza się w demokracjach, szczególnie w okresach trudności gospodarczych, że pod naciskiem wyborców, albo

w obawie przed nimi unika się decyzji koniecznych, lecz niepopularnych, bądź podejmuje takie, co jeszcze pogarszają stan rzeczy. W takim wypadku jednak społeczeństwo, w jakimś sensie, płaci za błędy własne, a nie cudze i co bardzo ważne, ma możliwości naprawienia tych błędów.

Przejdźmy teraz do komplikacji, jakie mogą powstać w sytuacji zaistniałej na skutek wyborów. W normalnych warunkach wynik taki pociągnąłby przekazanie władzy w ręce opozycji „Solidarnościowej”, której wyborcy okazali zaufanie. PZPR i jej sojusznicy, którym wyborcy dali wotum nieufności powinni przejść do opozycji, aby uwolnieni od ciężarów władzy mogli pomyśleć dlaczego przegrali, zrobić porządki we własnych szeregach, wymyślić nowe koncepcje i starać się odzyskać zaufanie społeczne dla ewentualnego powrotu do władzy po następnych wyborach. To byłaby sytuacja normalna, krajem rządziłby rząd z mandatem, a więc mający autorytet, czyli zdolny do podejmowania trudnych decyzji i do ich egzekwowania. To normalne rozwiązanie, najprawdopodobniej, wskutek geopolityki, nie wchodzi w grę. Pozostaje rozwiązanie dziwaczne polegające na tym, że rządził będzie nadal rząd wyłoniony z formacji pozbawionej mandatu społecznego, natomiast mający mandat zostaną w opozycji. Rozwiązanie polegające na dodaniu paru ministrów „solidarnościowych” nawet, jeżeli nie byłyby to resorty drugorzędne nie da rządowi autorytetu, a opozycję obciąży odpowiedzialnością nieproporcjonalną do wpływu na decyzje. Słusznie, więc „Solidarność” takie sugestie ze strony PZPR odrzuca. Rozwiązaniem zgodnym z logiką powyborczej sytuacji, a zarazem uwzględniającym czynnik geopolityczny byłoby - to jest prywatna imaginacja autora – przesunięcie ministerstw obrony i spraw wewnętrznych oraz ewentualnie spraw zagranicznych do pionu władzy prezydenckiej, która pozostaje w rękach PZPR, i powierzenie uformowania reszty rządu solidarnościowemu premierowi. Taki rząd miałby o wiele większy autorytet, co tak bardzo potrzebne jest w obecnej sytuacji, ale najprawdopodobniej nie wchodzi w grę. Choć więc przeżyliśmy najbardziej demokratyczne wybory w historii powojennej, to ich rezultat dla sprawności kierowania państwem i gospodarką może okazać się wręcz niekorzystny. Jak długo bowiem PZPR rządziła bez legalnej opozycji tak długo mogła wystarczać legitymacja siły nadająca

autorytet jej decyzjom. Dopuszczenie opozycji oznacza rezygnację z rządu w oparciu o siłę. W tej sytuacji jedynym źródłem autorytetu władzy może być mandat wyborczy. Jeżeli się z jednego rezygnuje, a drugiego nie ma, to można, co najwyżej urzędować w budynkach państwowych, ale rządzić nie można. Władza bowiem to zdolność do wpływania na zachowania obywateli w tym także - a w obecnym polskim przypadku szczególnie - zdolność do stawiania czoła doraźnym rewindykacjom ekonomicznym. Teoretycznie i nader optymistycznie rozumując można wyobrazić sobie program sanacji gospodarki polskiej, bez czasowego obniżenia stopy życiowej, choć na pewno będzie wymagał jej zamrożenia na ładne parę lat. Nie obejdzie się też bez surowej dyscypliny finansowej z drenażem pustych pieniędzy włącznie, co odbierane jest przez społeczeństwo, jako obniżanie jego siły nabywczej i grozi konfliktami. Również zmiana struktury gospodarki polskiej i nadawanie jej rynkowego charakteru wywoła bardzo trudne problemy socjalne niemożliwe do zadowalającego rozwiązania. Wszystko to na dodatek potrwa długo. Szybko poradzić sobie można z kolejkami, czarnym rynkiem i spekulacją, jeżeli tylko znajdzie się sposób na puszczenie luzem niemal wszystkich cen. Natomiast, gdy chodzi o materialny poziom życia odczuwalne rezultaty gospodarczej kuracji - o ile jest ona właściwa rzecz jasna - prawie nigdy nie zjawiają się przed upływem pięciu, sześciu lat a czasami czeka się dłużej. Temu natężeniu problemów nie sprosta w nowej sytuacji politycznej rząd zdezwuowanej przez wyborców koalicji pezetpeerowskiej. Będzie on też złą dla Polski wizytówką przy staraniach o pomoc ekonomiczną, czy zabiegach o ściąganie zagranicznego kapitału. W pełnej sprzeczności sytuacji gospodarczej kraju rząd słaby potrafi skutecznie wykonywać jedyną tylko funkcję ekonomiczną - drukować pieniądze. Nie będzie to więc rząd czynu, lecz beziły narodowej. Taka sytuacja może wytworzyć również trudne położenie dla opozycji wymagające od niej niemałej odwagi cywilnej. Stanie ona nie raz wobec dylematu; czy poprzeć konieczne, choć niepopularne decyzje władzy ponosząc za nie odpowiedzialność i konsekwencję jak za własne? Czy sprzeciwiać się im utrwalając sytuację, gdy kraj nierządem stoi, co także będzie obciążało konto opozycji u obywateli? Nie rządząc formalnie, czyli nie mając możliwości, jakie daje władza, opozycja będzie zmuszona w niej

uczestniczyć i płacić za to uczestnictwo pod groźbą, że w przeciwnym razie kraj pozostanie nadal na równi pochyłej. Oczywiście te spekulacje może przekreślić praktyka znajdująca czasami rozwiązania wcześniej zupełnie nie widoczne i oby tak się stało.

Sartrouville 12.6.1989.